

Małgorzata Wołczyk: Katalońskie paroksyzmy

Mało kto dziś ma odwagę nazwać rzeczy po imieniu – nacjonalizm kataloński jest groźnym wirusem, który może spowodować rozpad Hiszpanii. W kolejce po secesję stoją następne regiony, które pilnie przyglądają się szarpaninie między Katalonią a Kastylią – pisze Małgorzata Wołczyk dla „Teologii Politycznej”.

„W każdej dojrzałej cywilizacji zejścia do piekieł są mnogie. Liczniejsze nawet niż budki z piwem” – pisał Herbert, który z właściwą sobie ironią mianował się barbarzyńcą w ogrodach starej Europy. Nie dotarł co prawda do hiszpańskiego Kadyksu – najstarszego miasta Europy zamieszkanego nieprzerwanie od 3120 lat, ale jego intuicje wciąż pozostają w mocy. Hiszpania (dawna *Hispania Romana*) to cywilizacja nad wyraz przecież dojrzała, która posadziła na rzymskim tronie aż trzech imperatorów: Hadriana, Trajana i Teodozjusza, także nie mało myślicieli, filozofów i poetów (Seneka, Lukan, Marcjalis) a jednak boryka się z najtrudniejszym momentem dziejowym od czasu upadku dyktatury Franco. Obecne piekło zgotowały jej ponure ideologie splecione w trudny do zrozumienia dla przeciętnego Polaka separatyzm kataloński.

Obserwowanie niepodległościowych dążeń Katalonii przywodzi na myśl rezolutną radę Sancho Pansy „Nie trzeba prosić o to, co gwałtem wziąć można”. Skrótowno rzecz ujmując – taki właśnie plan wydarcia

Katalonii z „łap” Hiszpanii przyjęli separatyści na czele z ex-prezydentem Carlesem Puigdemontem.

*Myśląc o Hiszpanii należy
wziąć poprawkę, że w
przeciwieństwie do Polski, tak
homogenicznej etnicznie i
językowo – kraj ten od zarania
swych dziejów był zlepkiem
„pueblos”*

Polacy, którzy wraz z
mlekiem matki
wysysają
współczucie dla
wszystkich, którym
odmawia się prawa
do samostanowienia,
tu jednak powinni
powściągnąć swój
naturalny instynkt.

Wojna hiszpańsko-katalońska rozgrywa się w zupełnie innej scenografii kontekstów historycznych, kulturowych i społecznych. Myśląc o Hiszpanii należy wziąć poprawkę, że w przeciwieństwie do Polski, tak homogenicznej etnicznie i językowo – kraj ten od zarania swych dziejów był zlepkiem „pueblos”. Owe całkowicie odmienne „Hiszpanie” (regiony) łączyła w jeden organizm państwowy wspólnie wyznawana wiara, osoba króla oraz zajmowane terytorium odcinające ich pasmem Pirenejów od reszty Europy.

Fakt, że Katalończycy posługują się odmiennym językiem nie jest żadnym wyróżnikiem, jako że Galicja ma galisyjski, Walencja – walencki nie wspominając już o Baskach, których *euskera* jest językiem tak zadziwiającym, że Węgrzy mogą odetchnąć – nie oni jedni posługują się ekstrawagancko niepojętą mową dla reszty Europejczyków. Nigdy w całej rozciągłości swych dziejów Katalonia nie była terytorium podbitym, okupowanym czy siłą wcielonym do wspólnoty regionów, choć w ramach festiwalu absurdalnych kłamstw

rzecznicy separatyzmu katalońskiego ogłosili się niedawno terytorium „okupowanym militarnie” przez Hiszpanię, w dodatku ogarniętym „klęską humanitarną”(!) jak ostatnio twierdził, z wyglądu dość syty i zrelaksowany, nowy premier rządu Quim Torra.

*Historia Katalonii
przedstawiona jest jako
odwieczne starcie z
okupantem hiszpańskim, z
rządami zacofanych
fanatyków religijnych, którzy
w przeciwieństwie do
oświeczonej Europy
pielęgnowali zbyt długo swe
katolickie zabobony*

I tu dochodzimy do sedna sprawy, jako że propaganda separatystów zdaje się nie mieć sobie równych przynajmniej od czasu rozpadu Związku Sowieckiego. Nauczanie w katalońskich szkołach odbywa się zupełnie poza

kontrolą rządu i Ministerstwa Edukacji w Madrycie, stąd wychowano już całe pokolenie, któremu pracowicie wmówiono, że wrogiem nr 1 jest reżymowo-frankistowska (dla niektórych to synonim słowa – katolicka) Hiszpania. Niedawno „El Mundo” opublikował badania pod kątem indoktrynacji nauczania w szkołach podstawowych. Podręczniki dla dzieci przedstawiają Hiszpanię i Katalonię jako dwa odrębne narody i tylko historia tej ostatniej wydaje się zasługiwać na uwagę. Przemilcza się symbole narodowe i obecność języka hiszpańskiego w przestrzeni publicznej regionu. Nie ma wzmianki o rządzie w Madrycie, królu Filipie, bo najważniejszy jest statut autonomii, rząd *Generalitat*, i katalońskie symbole: flaga *estelada* i hymn. Historia Katalonii przedstawiona jest jako odwieczne starcie z okupantem hiszpańskim, z

rządami zacofanych fanatyków religijnych, którzy w przeciwieństwie do oświeczonej Europy pielęgnowali zbyt długo swe katolickie zabobony. Kłamstwa mnożą się więc nieprzerwanie, fikcyjne ofiary piętrzą się na stosach, choć obrazki jak wiadomo – kolorowe do mdłości i adekwatne do wieku uczniów. Nawet wydarzenie z historii najnowszej – czyli październikowe referendum z 2017 r. zostanie zapisane jako krwawa niedziela, podczas której hiszpańska *guardia civil* raniła 1000 niewinnych obywateli, chcących tylko skorzystać z prawa do głosowania (w nielegalnym, jednostronnym referendum).

Cyfry nabierają zer, manipulacje – rozmachu, zwłaszcza we wszystkich katalońskich mediach, opłacanych przecież także z podatków wyszydanych w nich Hiszpanów z reszty kraju. Jeśli przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Katalonii – Jordi Sanchez z całą powagą stwierdza na najpopularniejszym, propagandowym kanale „La Sexta”, jakoby zamieszki w dniu referendum „pociągnęły liczbę rannych nienotowaną po II wojnie światowej” – nic już nie powinno dziwić. Inny deputowany parlamentu katalońskiego Víctor Cucurull, (pseudo-historyk jakich tam nie mało) wygłasza konferencje, na których naucza, że odkrycie Ameryki w istocie było dziełem Katalończyków a Amerigo Vespucci tak naprawdę miał katalońskie nazwisko Despuig. Rdzennymi Katalończykami skradzionymi w wyniku machlojek Korony Hiszpańskiej okazuje się być także plejada najważniejszych postaci: od Świętej Teresy z Ávila, przez Ignacego Loyolę po Cervantesa a nawet Da Vinci (bo góry malowane za plecami Mony Lizy to rzecz jasna katalońskie Montserrat). Błazenady, które zwykle podaje się w formie odgrzewanego żartu, jak nasze: „Kopernik była kobietą” w regionie Barcelony mogą zafunkcjonować na prawach dogmatu. W 2007 roku utworzono Instytut Nowej Historii wspierany przez kataloński rząd *Generalitat* i lepiej nawet nie mieć złudzeń co do pozorów naukowości zgromadzonego tam kwiatu profesury.

To jednak ledwie początek, aby zrozumieć wrogość demonstrowaną na wszelkie sposoby własnej – jakby nie było – ojczyźnie. Początki „wyrzekania się” wspólnych korzeni to wiek XIX i przede wszystkim utrata przez Hiszpanię zamorskich posiadłości na Kubie i Filipinach – tak kluczowych dla przemysłu i rozwoju Katalonii. Perły architektury Barcelony, które po dziś dzień ściągają niczym magnes miliony turystów z całego świata to także niestety efekt wyzysku niewolników kubańskich, filipińskich i monopolu na tamtejsze towary: cukier, bawełnę, cygara. Katalonia najgłośniej sprzeciwiała się zniesieniu niewolnictwa, czemu Hiszpania zawdzięcza mało chwalebne ostatnie miejsce na liście europejskich potęg kolonialnych wykorzystujących „towar ludzki”. Katalończycy nie mieli dobrej prasy już od XIV w. W języku albańskim i bułgarskim określenie „catalan” służyło jako odpowiednik określenia „monstrum”. Na obszarach dawnych kolonii, co już bardziej rozumiały – budzą niechęć do dziś. Utrata rynków z cennymi towarami zapoczątkowała rozłam w stosunkach między Koroną i *Generalitat*, jako że chciwość burżuazji katalońskiej była legendarna. Należy przy tym nadmienić że wciąż pielęgnuje tą swoją „zaradną” cechę charakteru, o czym świadczą głośne afery korupcyjne z udziałem arystokratów Barcelony na przestrzeni dwóch ostatnich dekad.

Od październikowego, nielegalnego referendum rozmach wydarzeń w regionie Barcelony ogniskuje uwagę Europy. Mało kto dziś ma odwagę nazwać rzeczy po imieniu – nacjonalizm kataloński jest groźnym wirusem, który może spowodować rozpad Hiszpanii. W kolejce po secesję stoją następne regiony, które pilnie przyglądają się szarpaninie między Katalonią a Kastylią. A przecież Konstytucja uchwalona w 1978 r. i tak gremialnie w tamtym czasie poparta przez Katalończyków –

chroniła i wzmacniała wszystkie języki i specyfiki kulturowe, a jednocześnie ustanowiła system samorządności autonomicznych wspólnot najbardziej zdecentralizowanych na świecie.

„Mówię ci, Margarita, to pachnie siarką” – twierdzi mój znajomy doktor historii z Uniwersytetu w Valladolid (prywatnie – miłośnik Sienkiewicza na skalę rzadką nawet wśród Polaków). „Odkąd przestaliśmy wspólnie czcić jednego Boga – pogłębia się nienawiść między nami”. Nie jest to zresztą tajemnicą, bo jak głosił jeden z pierwszych ideologów separatyzmu – Prat de la Riba „Religia katalońska ma ojczyznę za Boga”. Katalonia jest też najbardziej zlaicyzowanym regionem Hiszpanii z imigracją muzułmańską rzędu 25% populacji. Może „pochwalić się” 256 meczetami na swym niewielkim przecież terenie z czego 80 należy do radykalnego odłamu salafickiego. Takich statystyk nie ma żadna inna autonomia, choć katolicyzm Hiszpanów pozostał głównie w sferze powierzchownego przywiązania do tradycji.

Kiedy przed tygodniem usadzono w fotelu premiera Katalonii marionetkowego zastępcę Puigdemonta – Quima Torrę po mediach społecznościowych rozeszło się prawdziwe tsunami niedowierzania. Oto pośledni adwokat z Barcelony, działacz niepodległościowy, dziennikarz i wydawca jest autorem 440 tekstów o jawnej wymowie ksenofobicznej czy wręcz rasistowskiej. Mimo, że prędko zadbał o wyczyszczenie swoich nienawistnych tweetów – Internet wypluł setki nowych. Powiedzieć, że jest czcicielem „lepszej, białej katalońskiej rasy” niezabrudzonej „domieszkami semicko-arabskimi” – jak to się ma w przypadku żalonych jego zdaniem Hiszpanów zwłaszcza z południa kraju – to wciąż mało. Trudno uwierzyć, ale w artykule „La Lengua y las bestias” rodaków nieidentyfikujących się z ruchem

niepodległościowym lecz z resztą narodu hiszpańskiego nazywa „bestias de forma humana” (nawet nie trzeba tłumaczyć). Jego zdaniem „ktoś, kto aspiruje do bycia Hiszpanem jest dosłownie niczym, padlinożercą, hieną, żmiją”. I jakoś uchodzi jego uwadze, że w ten oto mało wybredny sposób opisuje 51% społeczności katalońskiej, na czele której ma stanąć. Stale aktualizowane sondaże pokazują, że więcej niż połowa mieszkańców – nie ma ochoty rezygnować z dotychczasowego status quo a przede wszystkim wciąż czują się Hiszpanami z regionu Katalonii. Tyle, że coraz bardziej zmęczonymi i znienawidzonymi przez własnych nacjonalistycznych przywódców.

Nie przestaje zadziwiać, że w Europie liżącej wciąż rany po nazistowskich krematoriach zjawiają się „intelektualiści” rozprawiający o „wyższym IQ białej, katalońskiej rasy”

Quim Torra jawi się więc jako zjawiskowy „mąż stanu”, godny następcą Puigdemonta w regionie ogarniętym – jak to określił – „klęską humanitarną” (chyba

jeśli chodzi o kondycję elit intelektualnych w tym okręgu).

Prześląknięty obrzydzeniem do wszystkiego co hiszpańskie z pewnością będzie wyśmienitym partnerem do dialogu z Madrytem, tak jak to wydekłamał przed kamerami ekip telewizyjnych z zaciekawionego świata. Doprawdy unikat w skali Europy, choć już nie w skali swych poprzedników, których cała plejada ma na koncie podobne a nawet gorsze teorie rasowe. Bo to, co naprawdę zatrważające to fakt, że począwszy od „ojca” separatyzmu katalońskiego – Jordi Pujola wszyscy podkreślali fatalizm genotypu statystycznego Hiszpana. W artykule: *Imigracja, problem i nadzieja Katalonii* Pujol opisywał przybywających z biedniejszego południa Andaluzyjczyków jako

„podludzi, żyjących w nędzy duchowej, psychicznej, kompletnie bezwartościowych dla kraju.” Sami Katalończycy czują się bardziej spokrewnieni z Francuzami czy Włochami, choć jak pokazuje zestawienie najpopularniejszych nazwisk na obszarze „lepszej rasy” są to nazwiska typowo hiszpańskie (Garcia, Lopez, Perez)

Nie przestaje zadziwiać, że w Europie liżącej wciąż jeszcze rany po nazistowskich krematoriach zjawiają się „intelektualiści” rozprawiający o „wyższym IQ białej, katalońskiej rasy” i ładniejszym „kącie wewnętrznym żuchwy”. Fakt, że światowa prasa milczy w tym temacie lub ledwie zaczyna nieśmiało przebąkiwać o dawnych popisach nowego premiera jest wynikiem ideologicznego zac zadzenia. Wszak lewicowcy i liberałowie z bogatej Barcelony nie mogą być „faszystami” podczytującymi ukradkiem *Mein Kampf*. Ktoś na pewno coś przekreślił, ktoś przesadził, to niemożliwe, aby „nasz człowiek” w republikańskim, wielokulturowym mieście pozwalał sobie głosić brzydkie teorie o rasie panów i „bestiach”. A jednak – „zejścia do piekieł są mnogie”...

Małgorzata Wołczyk